№ 174. Warszawa, Sroda 26 Czerwca / 8 Lipca Rok 1857.

Opłata preumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

# KRONIKA
## WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincii w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie opłata co na prowincji lestwie, z dodaniem ...eznie lub 1 kwartalnie ...perty

Jutro ŚŚ. Cyrylla B. i Anatolji M.
Wschód słońca o g. 3 m. 51.—Zach. o g. 8 m. 18.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 13, wczoraj w poł. cie. 23.
Wysokość wody na Wiśle stóp 7 cali 5.

*Z Petersburga, d. 17 (29) Czerwca.*

Na mocy § 38 Najwyżéj zatwierdzonéj d. 9 Czerwca 1842 r. ustawy uniwersytetu ś. Włodzimierza, do liczby studentów tego uniwersytetu mogli być przyjmowani tylko ci, co ukończyli z postępem kurs całkowity w gimnazjach lub równych im zakładach naukowych.

N. CESARZ JMĆ, na zdanie głównego szkół rządu, w dniu 5 Maja r. b. raczył rozkazać: przyjmować do uniwersytetu św. Włodzimierza nie tylko młodych ludzi, którzy pobierali nauki w gimnazjach lub równych im zakładach naukowych, ale i takich, którzy ukończyli wychowanie domowe, jeżeli w zupełności i w zaspokajający sposób zdadzą przepisany examin, a zwierzchność uniwersytetu będzie miała należyte zaświadczenie o ich moralności.

— Podług § 42 tejże ustawy, przyjmowanie studentów do uniwersytetu św. Włodzimierza ma miejsce dwa razy do roku, to jest po letnich i po zimowych wakacjach.

Na zdanie głównego szkół rządu, N. CESARZ JMĆ raczył rozkazać, w dniu 5 Maja r. b. iżby przyjmowanie studentów do uniwersytetu św. Włodzimierza, odbywało się tylko raz do roku, mianowicie po letnich wakacjach.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

*Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.*

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO KRÓLEWSKIÉJ MOŚCI, wydany do zarządu cywilnego w Carskiem-Siele, d. 7 Maja 1857 r. — Posunięci za wysługę lat, z radcy dworu na radcę kolleg. zostający w komitecie drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj na prawach członka, naczelnik wydziału w kancellarji Warszawskiego wojennego jenerał-gubernatora *Chrzanowski*; z radcy honor. ua assessora kolleg. sekretarz tegoż komitetu *Wolański*.— II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale K. R S. W. i D. mianowany: pomocnik naczelnika pow. Sandomierskiego, assessor kolleg. Kajetan *Mokulski*, p. o. naczelnika pow. Sandomorskiego; uwolniony od obowiąz. na własne żądanie: naczelnik pow. Sandomierskiego, radca dworu Jan *Drabikowski*. W zarządzie zakładów dobrocz. mianowani: jeneralny wizytator XX. Missjonarzy, xiądz Andrzéj *Dorobis* i obywatel ziemski Ludwik *Górski*, członkami rady głównéj opiekuńczéj zakładów dobroczynnych. W wydziale K. R. S. mianowany: pisarz sądu pokoju okręgu Błońskiego Alexander *Grochowski*, p. o. assessora trybunału cywilnego w Kaliszu. (Podp.) Namiestnik, Jenerał-Adjutant, Xiążę *Gorczakow*.

— Rada administracyjna udzieliła Franciszkowi *Lanci*, patent na wolno-praktykującego budowniczego klassy IIéj.

— Niedoszłe dla nieprzewidzialnych przeszkód zeszłéj soboty ogólne zebranie uczestników spółki jedwabniczéj dla wysłuchania sprawozdania zarządu za rok ubiegły, odbędzie się w przyszły czwartek to jest jutro d. 27 Czerwca (9 Lipca) r. b. o godzinie 5éj z południa w pałacu Ressursy Kupieckiéj przy ulicy Senatorskiéj.

## Korrespondencja z Rzymu.

*Rzym 15 Czerwca 1857 r.*

(Dokończenie.)

*Giornale di Roma* obszernie się rozpisuje o snycerskim talencie p. Oskara Sosnowskiego. I tak powiada:

Ostatnim tego professora (1) utworem jest posąg marmurowy naturalnéj wielkości Niepokalanie Poczętéj M. P. Dzięki kunsztowności i mistrzowstwu wykonania, w dziwny sposób uzmysłowił on pojęcie jakie mamy o Najświętszéj Pannie, z któréj ślicznego oblicza promieni się ta wstydliwość, i ta nadprzyrodzona niewinność, jakie w rzeczy saméj zdobiły przecudowną istotę. Te znamiona posągu wyrażone są głównie przez dziewicze rysy twarzy otoczonéj spierścienionemi włosy spadającemi na ramiona, przez skromne zwieszenie głowy opromienionéj gwiaździstą aureolą, przez niewinne i pobożne złożenie dłoni na piersiach. Kula ziemska i księżyc służą za symboliczny podnóżek stopom Najświętszéj Panny, któréj prawa noga zciera wężową głowę. Co do całości téj pracy, artysta harmonizując ze szczytnością myśli prostotę draperji, zdołał utworzyć typ Bogarodzicy taką duchową pięknością jaśniejący, jaką tylko w chwilach najgorętszego religijnego natchnienia danem jest sztuce objawiać.

»Postępuje Sosnowski torem starożytnych naszych mistrzów, odznaczając się szczególnie w pracach religijnéj treści prostotą kompozycji, poprawnością rysunków, doskonałością draperji, bez żadnego śladu szorstkości, jaka nas razić zwykła w nieumiejętnych naśladowcach starożytnéj chrześcjańskiéj szkoły. Czerpie on myśl i charakter ze źródeł wiary, kształty zaś z natury. Na podobnych to zasadach utworzył posągi Mojżesza, anioła sądu ostatecznego, błogosławionéj Germany Cousin, posąg kolosalny siedzącego Zbawiciela, tudzież zmarłego Chrystusa takiéj wyrazistości czucia, i tak wybornéj piękności kształtów, iż nie doskonalszego żądać nie można od wdzięku malarstwa połączonego z najprzedniejszą powagą snycerstwa. Utwory te zdobią teraz obie pracownie p. Sosnowskiego, gdzie niemniéj piękny sprawiają widok inne posągi wykonane przez niego a symbolizujące sprawiedliwość i zwycięztwo, oraz posąg Czackiego sławnego ekonomisty polskiego (?), równie jak inne prace historycznéj treści, przez które czyni on zaszczyt ojczyznie swojéj dając szlachetny z siebie przykład.«

Artykuł ten podpisany przez p. Barberi znakomitego krytyka włoskiego i znawcę sztuk pięknych dowodzi że p. Sosnowski nader wysoko stoi w opinji cudzoziemców, i że jest jednym z najpierwszych snycerzy w Europie, tak jak w Polsce jest bez zaprzeczenia najpierwszym.

Niesłychany zapał wzbudza tutaj młoda improwizatorka panna Giammina Milli, o któréj już poprzednio wspominaliśmy. Zdaniem znawców nie było podobnego talentu od czasu historycznéj sławy improwizatorek Bandettini i Corilla. Na ostatniém posiedzeniu akademji Arkadyjskiéj, *Academia dell'Arcadia*, improwizacja jéj na temat dany przez kardynała Gaudi: Życzenia arkadów dla szczęśliwego powrotu do Rzymu Ojca Śgo Piusa IX« wszystkich słuchaczów w osłupienie wprawiła. Monsignor Castellani biegły łacinnik i i członek Arkadji uczcił młodą muzę następnym

(1) *Professore,* wyraz ten we Włoszech wcale nie oznacza nauczyciela i jest tytułem honorowym dawanym mistrzom sztuki.

# Annuncjata.

**POWIEŚĆ HISTORYCZNA**

przez

**Zygmunta Kaczkowskiego.**

Tom I.

*(Ciąg dalszy).*

Tymczasem Marta, — która przechodząc tędy, niespodziewanym zupełnie dla siebie widokiem tylu ludzi i koni także nie pomału zdziwiona, zatrzymała się była na ścieżce, stała jeszcze ciągle na swojem miejscu, przypatrując się z ciekawością tym ludziom, którzy niewiedzieć dlaczego popasali pod gołem niebem, kiedy nie daleko od tego miejsca, przy drugiéj drodze, prowadzącéj ku brzegom Warty, była murowana i wcale przyzwoita gospoda?

Wszystko to wszakże trwało tylko przez oka mgnienie, Dzierżanowski bowiem, jak tylko ją poznał, zaraz kiwnął na nią ręką, wołając głośno:

— Hej! a chodźno tu jejmość!

Poznała go także w tym momencie cyganka, jakoż przybliżywszy się do niego, pokłoniła mu się do kolan, mówiąc:

— Kłaniam się jegomości.

— A gdzie to Pan Bóg prowadzi? — spytał pan Michał.

— Idę do Gozdawki do dworu.

— Do pani podstolinéj z plotkami! — zawołał na to pan Michał, zapalając się zaraz oburzeniem i gniewem, jak to było u niego zwyczajem.

Zadrżała na to przerażona cokolwiek kobieta, ale odpowiedziała śmiało:

— Ej! gdzietam, jegomość, z plotkami! Jak długo żyję, nigdym się nie podawała takiéj robocie. Już to trzeba zostawić dworskim, bo to ich jest rzemiosło.

— Albo to ty nie dworska! — zawołał pan Michał, — już mi ty tylko nie gadaj, bo ja wiem dobrze, jakie to praktyki czynisz po tym gościńcu; nie trza i poczty! Miałbym też wielką ochotę, kazać cię tu pościelić na téj murawie a owemi brzózkami, co ich mam tu pod ręką, wytatarować chociaż na ruski miesiąc!

Na te słowa Marta pomimo woli o krok cały cofnęła się od niego i jakby w obronę swoją drżącym głosem odpowiedziała:

— Jeszcze też tego Jegomości brakuje!

Ta odpowiedź była też istotnie jaknajlepszą obroną, Dzierżanowski bowiem sam teraz się od niéj odsunął i pomilczawszy chwilę, rzekł głosem łagodnym i zupełnie spokojnym:

— No! nie bójno się naprawdę, boć ja nie taki straszny, jak mnie może malują. Umiem ja zalać sadła za skórę, gdy trzeba, ale z kobietami jak żyw nie wojuję.

— Jak czasem, — odpowiedziała na to patrząc mu w oczy cyganka.

Był to więc zaraz i odwet, i odwet dobry, bo Dzierżanowski, który może teraz po pierwszy raz uczuł całe znaczenie swojego na macochę zjazdu, tak się w téj chwili zawstydził, że i nie wiedział, co mówić. Rzekł jednak w końcu:

— Jakoś butno mi odpowiadasz i owo tak właśnie, jakby ci się koniecznie chciało dostać jakieś poczęstne. Ale przecie ja w tobie uszanuję kobiétę i dam ci pokój; jednakże pod warunkiem. Oto masz tutaj dłoń moją, dłoń

wierszem, który przytaczamy tutaj dla rzadkich u nas miłośników łaciny i rozumiejących onę:

O quae phoebeo mentem succensa furore
 Nil meditans subitos fundis ab ore modos,
Impetu seu rapido quandoque furentibus euris
 Pervolat aestivas flamma vorax segetes.
Quae decus ausoniis auget famamque puellis
 Rara laude nitens nobilis ingenii,
Arcadiae haud renuas umbras silvamque subire
 Lenis ubi aonio sibilat aura sono.
Hic ubi apollineae olim sub tegmine lauri
 Promebat gratum docta Corilla melos,
Postque triumphatrix Tarpeia culmina scandens
 Cinxit promeritis delphica serta comis,
Nam cithara sacrata Deo, sacrata camoenis
 Silva haec perpetuo frondis honore viret,
Atque umbris nemorum lectos teget hospita vates
 Dum sol ignitis acthera lustret equis.

Niedziw zresztą że Roma przemawia dotąd własnym językiem do swoich wieszczów i wieszczek, że widzi w ich natchnieniu pityjski szał sybilli, i że nie inaczéj jak po łacinie zaprasza ich do ogrodów Arkadji i na dwurogi kapitol po klassyczny wieniec Petrarki i Sarbiewskiego.

Ponieważ mowa o poezji, donieść wam musimy iż autor *Błogosławionéj* napisał zachwycający poemat pod tytułem: *Święta Zofja*. Treść jego wzięta z martyrologjum rzymskiego, a forma zupełnie klassyczna. *Felicyta* Odyńca zbladła przy tym utworze (*).

Jedynym teatrem otwartym teraz w Rzymie jest mały teatr Capranica, gdzie dają *Maria di Rohan* Donizettego. Śpiewacy znakomici oprócz primadonny.

W ciągu bieżącego roku będą przedstawione w rozmaitych teatrach we Włoszech następujące nowe opery: *Jone* przez Petrella; *la Destruzione di Gerusalemme* przez Paciniego; *Un curioso accidente* przez De Ferrari; *Amore e Musica* przez Ronzego; *il Trovatello* przez maestra Fell; *Graziella* przez maestra Concone; *il Diavolo a quatro* przez Ricci; *il Vasconcello* przez Villanis; *le Nozze di Rita* przez Roxas'a; *Arsinoe* przez maestra Mazza; *Pergolese* przez Serrao; *il Figlio della Notte* przez Cortesego; *il Re Lear* przez Verdego; *la Sorrentina* przez Muzio; *l'Arabella* przez de Barbieri; *l'Isella* przez de Giosa; *l'Estella* przez Braga; *Margherita Pusterla* przez maestra Persichini. Nigdy może jeszcze tyle się oper nie pojawiło jednocześnie; niewiemy prawdziwie czy tak nadzwyczajna płodność jest twórczością, i czy się obróci na korzyść muzyki, która nie przez ilość ale przez jakość zwykła postępy czynić. Jakkolwiek bądź przynosi ona zaszczyt włoskiemu *far niente*, bowiem podobna płodność jest zawsze:

Grazia che a pochi il Ciel largo destina (Petrarca, *Son.* 178.)

Słynny pisarz włoski hr. Tuljusz Dandolo kończy teraz dzieło pod tytułem: *Roma ed i Papi* (Rzym i Papieże). Cezar Cantu i hr. Gualtieri wydają razem historję miast i zamków włoskich wychodzącą w przepyszném edycji p. n.: *Grande illustrazione del Lombardo-Veneto, ossia storia delle Città, Communi e Castelli sino ai tempi moderni per cura di letterati italiani, compilata da L. Gualtieri Conte di Brenna e diretta da Cesare Cantu.* Text jest prawie całkiem pisany przez znakomitego Cantu.

(*) Trudna to podobno sprawa, nawet dla Lenartowicza, Felicytę Odyńca natchnieniem chrześcijańskiém a poetycznem wyrobieniem prześcignąć. *(P. R. K.)*

Mastriani, głośny powieściopisarz, wydał dwa piękne romanse: *la Cieca di Sorrento* (ślepa z Sorrentu) i *il mio Cadavere* (mój trup).

Ktokolwiek bliżéj się przypatrzy rzeczom włoskim, uzna że rozsiewane po obcych dziennikach wieści o upadku nauki, jako też o osłabieniu wiary i pobożności we Włoszech są bezzasadne. Szczególne tu mają upodobanie w naukach głębokich, a mianowicie w teologji i filozofji. Znakomite zdolności umysłowe i wielka jasność pojęcia rozświetniają od razu najtrudniejsze pytania. Dla tego nauki duchowne najwięcéj tu kwitną, że się niemi zajmują z największą miłością. Wspomnę kilka przykładów na dowód mego twierdzenia.

Było w Rzymie dwóch młodych margrabiów Patrizi z nader znakomitego domu: za cesarza Napoleona posłani zostali do szkoły wojskowéj w Paryżu. Za powrotem do ojczyzny, starszy na którego miał spaść majątek ojcowski, namyślił się nad wyborem stanu, i nareszcie usłuchawszy głosu wewnętrznego i świat porzuciwszy, związał się ślubem zakonnym i wstąpił do zgromadzenia, które się szczególniéj kształceniu młodzieży poświęca; drugi brat poszedł za jego przykładem i jest dziś kardynałem wikarym, to jest zastępcą Ojca Świętego.

O. Patrizi jest od dwudziestu lat professorem pisma św. w kolegium rzymskiém, i mimo delikatnego zdrowia niezmordowanie naucza i kształci duchownych z różnych krajów. Poświęcił się wyłącznie exegezie czyli tłómaczeniu pisma św. i przy tém uczy słuchaczów hebrajskiego języka. Kursa jego naukowe bardzo są cenione, albowiem jasne światło rzuca na wszystkie trudności i wyrabia trafność sądu w uczniach swoich podając im wytrawne przepisy, oraz szczegółowe czyniąc z nimi rozbiory.

W ten sposób wykładał np. ewanielje, psalmy, księgi Machabeuszów i t. p.

Dzieła jego, owoce wieloletniéj pracy, ogłoszonemi zostały bądź w Rzymie, bądź za granicą. Wyszły np. dwie księgi o tłómaczeniu pisma świętego p. n.:

Francisci Xaverii Patritii S. J. de Interpretatione Scripturarum libri duo, Romae typis Marini, 2 tomy in-8o.

W pierwszéj księdze skreślił zasady, w drugiéj pojedyńczo rozebrał najtrudniejsze wątpliwości z miejsc pisma św.

Następnie wydał dzieło o ewanieljach w 2ch tomach in-4o bardzo obszernych:

Fran. X. Patritii S. J. De Evangeliis libri tres, Friburgi Brigoviae Herder. 1853.

Fran. X. Patritii S. J. De הוא hoc est de Immaculata Mariae origine a Deo praedicta. Romae, typis Marini 1853, 1 tom in-8o.

W dziele o ewanieljach starał się porównać wszystkie cztery i ułożyć je w ten sposób, aby zgodność czterech ewanielistów pokazać. Następnie w obszernéj trzeciéj części wszystkie trudności exegetyczne wyjaśnił. Autor wciąż usiłuje zbierać najsumienniéj historyczne i grammatyczne materjały i badania, i jak najmocniéj wystrzega się hipotez opartych na przypuszczeniach i analogiach. Kiedy Strauss wydał swoję niecną pracę w któréj powstawał przeciw ewanielji, Kościół znalazł wielu gorliwych synów stających w obronie pisma św. ze wszelką bronią jaką tylko zdołali nabyć w długich i mozolnych znojach. Do najdzielniejszéj broni takowéj policzyć wypada wykład ewanielji O. Patrycego.

Oprócz powyższych prac wydał on jeszcze kilka rozpraw pojedyńczych o proroctwie tyczącém się Najświętszéj Panny w starym testamencie o nauce Chrystusa Pana, jaką św. Jan zapisał w VItym rozdziale, w któréj Zbawiciel zapowiada ustanowieniu Przenajświętszego Sakramentu.

Obecnie zaś wydał dwa dzieła, jedno o dwóch księgach Machabeuszów, drugie będące komentarzem ewanielji św. Jana, obydwa w łacińskim języku, a zatem i dla naszych ziomków przystępnym.

Ma także wydać O. Patrizi ogólny wstęp do psalmów, oraz rozbiór główniejszych między niemi: dzieło to wiele błędów, jakie protestanccy tłómacze rozszerzyli, sprostuje i świadczyć będzie o obfitych owocach pracy całego życia znakomitego zakonnika, który je łożył na wyjaśnienie pisma św.

Wspomniawszy że się w Rzymie poświęcają życiu zakonnemu ci właśnie dla których świat tyle miałby ponęt, gdyby za jego szli popędem, wymienimy jeszcze margrabiego Sacchetti, który swoją wielce budującą pobożnością siła dobrego robi. Jest on na czele kaplicy zwanéj *del Garavita*, w któréj codziennie wieczorem zgromadza się bractwo, co bez żadnych zewnętrznych oznak pokutniczych odznacza się jednak ostrością pokuty i wielką gorącością modlitwy równie jak uczęszczaniem cotygodniowem do kommunji św. Do bractwa tego należy wyższe rzymskie towarzystwo, tudzież wielu rzemieślników. Co niedziela braciszkowie spełniają posługę po różnych kościołach lub nawet na rynkach miejskich, gdzie dają nauki albo lekcje katechizmu. Bractwo założone od przeszło dwóch wieków przez O. Promontori, a potem rozwinięte przez O. Garavita, od którego nazwę przybrało, jest tutaj wielce upowszechnioném. W jego kaplicy odprawiają się także rekolekcje dla pań rzymskich wiele przyczyniające się do rozwinięcia téj pobożności, jaką tchnie stolica świata chrześcijańskiego.

Ojciec św. wróciwszy do Loretu d. 21go maja w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego odprawił cichą mszę w św. domku, a potem asystował na sumie śpiewanéj w kościele, na któréj byli także Ich Emin. kardynałowie De Angelis, Brunelli i Morichini, biskupi z Ankony, z Maceraty, z Recanati i Loretu, z Ripatransone, z Sanseverino i z Fano, delegaci apostolscy z Maceraty, z An-

---

szeroką jak xiążka, nie żal na niéj poczytać; popatrz więc na nią z uwagą i powróż mi trochę.

To mówiąc, wyciągnął ku niéj dłoń prawéj ręki. Ale Marta ani spojrzała na nią, mówiąc:

— Ale co też to jegomości? czy to ja umiem wróżyć?

— Otóż masz: Wróżka i wróżyć nie umie!

— Ale jak jegomości szanuję, tak mi się ani śni o tem.

— A toż znów po jakiemu? toż przecie wróżką jesteś z rzemiosła i zbiegają się ludzie do ciebie z całego świata.

— Ale ich wszystkich naganiam.

— No! to ich naganiasz, ale mnie przecie nie nagonisz. Masz tu dłoń moją i wróż mi.

— Proszę też jegomości, — rzekła na to Marta, kłaniając mu się znowu do kolan, — niech mnie jegomość wyswobodzi od tego, bo to mnie tylko ludzie tak osławili, ale ja nic zgoła nie umiem. Byłam raz chora i w téj chorobie, ot! jak to wszyscy w chorobie, coś tam plotłam, ni to, ni owo. Ktoś to słyszał i tak powiedział, że się to wszystko potem sprawdziło. Otóż i cała rzecz. Ale żebym też kiedy wiedziała, co choć za godzinę się stanie, to jak jegomości życzę szczęścia i wszystkiego dobrego, to nie. A potem, na co to i wróżyć co komu, kiedy i tak każdy wiedzieć może, co dla niego jest przeznaczono?

— A to jak? boć to dziwnyby jakiś był rozum, któryby w to potrafił.

— Nie trzeba tu na to wielkiego rozumu, bo przecie każdy to wie, że kiedy sobie poczyna dobrze, to mu dobre jest przeznaczone, a kiedy źle, to złe.

— Anoż to mówisz jak xiądz. Ale choćby i xiądz to powiedział, to przecie nie koniecznie to prawda. Ale kiedy masz taki rozum, to powiedzże mi, czy mnie tu dobre napotka, czy złe?

— Ja niewiem, na co jegomość tu czekasz, toż i nie mogę wiedzieć, co jegomości napotka; a gdybym nawet i to wiedziała, to znowu nie wiem, jakeś jegomość sobie ku temu poczynał?

— Ale co tam! — zawołał pan Michał, — czym sobie tak poczynał, czy owak, czy czekam na to, albo na owo, to jedno. Ot tak, popatrz mi w rękę i powiedz krótko: dobre czy złe?

To mówiąc, znowu ku niéj rękę wyciągnął, ale ona znowu nie patrzała na rękę, tylko natomiast w twarz mu popatrzywszy uważnie, odpowiedziała głosem dobitnym:

— Jeżeli to, co tu jegomość napotka, będzie dla jegomości złe, to przecie będzie to dobre, bo będzie dobre dla innych.

— A widzisz, gadzino! — zawołał na to Dzierżanowski, — a nie dobrze ja mówię, że ty praktykujesz przeciwko mnie na téj drodze? Idźże sobie do trzech kroć stu tysięcy! — wołał daléj, nabiegłszy krwią cały i trzęsąc się w gniewie, — idźże sobie, dopókiś cała, bo cię tu każę na kawałki rozsiekać!.... A to mi baba! bodaj was powybijano do nogi!

Tak wybuchnąwszy nagle, wymyślał daléj w rozmaite sposoby, — ale kiedy się to działo, Marty już przed nim nie było. — Za pierwszem słowem bowiem odskoczyła ona od niego i pośpieszyła prędkim krokiem do lasku, w którego głębi wkrótce zniknęła. Dzierżanowski zaś, wyfukawszy się do woli na wszystkich, których miał w posądzeniu o nieprzyjaźń dla siebie, pozostał na swojem miejscu, wyczekując z niecierpliwością wiadomości od xięcia.

DODATEK.

kony i z Ascoli, prałaci nadworni i t. d. Po nabożeństwie Ojciec św. udzielił uroczyste błogosławieństwo wiernym z krużganku kościelnego, tak jak to zwykł czynić tegoż dnia w Rzymie u św. Jana Lateraneńskiego. Cała góra na którój się miasto wznosi była okryta tysiącami ludu zgromadzonego ze wszystkich okolic; nigdy za pamięci ludzkiéj niewidziano takiego zjazdu w Lorecie. Dnia 22 odprawiwszy po raz ostatni mszę w św. domku, Pius IX wyjechał do Osimo, gdzie przyjęty przez kardynała Brunelli biskupa tego miasta, uczcił relikwje wielkiego cudotwórcy św. Józefa z Kopertynu, a potem udał się do Ankony, gdzie go z niesłychaną wspaniałością podejmowano, a nareszcie 26 maja był już w rodzinném mieście swojem Seinigaglia i witał rodzinę w familijnym pałacu hrabiów Mastai.

---

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## Depesze Telegraficzne.

*Wiedeń 3 Lipca. Oester. Corresp.* zawiera wiadomości z Włoch, donoszące, że zawichrzenia jakie wybuchły na półwyspie zostały przytłumione.

W bliskości Neapolu, mówi ten dziennik, wylądowanie niepowiodło się; w Liworno, wielu żandarmów poległo w walce przeciw powstańcom i wtedy żandarmerja użyła broni, w skutku czego poległo 14 osób z ludu.

Zawichrzenia w Piemoncie także są przytłumione.

*Paryż 4go Lipca.* Ratyfikacje traktatu w przedmiocie zbudowania kolei żelaznéj łączącéj Thionville i Luxemburg zostały wymienione wczoraj w ministerstwie spraw zagranicznych.

*Marsylja 3go Lipca.* Statek pocztowy z Genui przywiózł nam wiadomość, że spisek odkryty w tem mieście 29 czerwca jest pochodzenia mazzinistoskiego. Aresztowano około 200 osób i znaleziono kilka tysięcy karabinów, sztyletów i znaczną ilość amunicji. Garnizon i siła morska gotują się działać silnie w razie potrzeby.

Mamy wiadomości z Neapolu datowane 30go czerwca. W tym dniu wiadomoś o wylądowaniu powstańców w Policastro zaczęła krążyć w Neapolu.

Jutro oczekujemy w naszym porcie statku pocztowego z wiadomościami z dnia 2 lipca.

Dziennik urzędowy neapolitański z dnia 26go czerwca zawiera ośm dekretów kompletujących konkordat z roku 1818.

*Hamburg 3 Lipca.* Król Oskar zawiadomił rząd norwergski, że wice królestwo xięcia następcy tronu ustaje na czas przez który tenże prezydować będzie na radzie rejencyjnéj w nieobecności Króla.

*Berlin 3 Lipca. Neue Preussische Zeitung* rozbierając depeszę duńską ogłoszoną przez *Independance Belge* w jednéj korrespondencji paryzkiéj oświadcza, że podana tam treść jest dokładna i zgodna z textem jak go chce rozumiéć Danja.

*Zeit* stanowczo zaprzecza twierdzeniu rozmaitych korrespondencji które utrzymują, że propozycja przedstawienia kwestji duńskiéj sejmowi frankforckiemu została zaniechaną. To pewna że żadne postanowienie w tym względzie nie zostało powzięte.

*Turyn 2 Lipca.* Oto niektóre dokładniejsze szczegóły w przedmiocie zamachu buntowniczego przeciw rządowi neapolitańskiemu:

Paropływ *Cagliari* obok flagi narodowéj (sardyńskiéj) miał wywieszoną olbrzymią flagę czerwoną; w Ponza które te miejsce opanował podstępem, wypuścił na wolność 300 więźni (*relegoti*) którzy przyłączywszy się do powstańców wylądowali w Sapri (w prowincji Salerno). Powstańcy uderzyli na żandarmerję okręgu, która zgromadziła się aby wyruszyć przeciw nim, ale zostali rozproszeni z pomocą straży miejskiéj i odtąd ciągle dzielnie są ścigani. W tem spotkaniu znaczna liczba dostała się do niewoli.

Dwie fregaty które puściły się w pogoń za statkiem *Cagliari* i schwytały go, znalazły na nim znaczną ilość broni.

Ludność pozostała zupełnie spokojną, jest ona stanowczo na stronie rządu. (*Ind. Belge*).

AMERYKA.

*New-York 20 Czerwca.* Trzy wielkie awantury w jednym dniu! Wojna domowa municypalna w naszem mieście i niewinne ofiary poległe w walce rozpoczętéj przez dwie współzawodniczące między sobą władze, podniecane politycznemi namiętnościami, to jest wypadek niezmiernie ważny, ucieczka Paroa, ostatniego z oskarżonych w sprawie kradzieży i innych malwersacji w administracji francuzkiéj kolei północnéj, to wypadek drugorzędny, jednakże nie bez ważności sądowoprawnéj. Przyjęcie Walkera i obrzęd pogrobowy jego flibustjerskich nadziei, to wypadek komiczny. Weźmy te fakta porządkiem ich ważności.

Pod pozorem, dość słusznym, że policja miasta New-York jest źle uorganizowaną, ciało prawodawcze w Albany upoważniło gubernatora prowincji do uorganizowania innéj mającéj urzędować obok administracji municypalnéj. Ta ostatnia nie chciała uznać nowéj policji i odjęła jéj wszelkie środki działania. Mer miasta pan Wood, czując się wspartym potężną większością demokratów, nie robiąc ceremonji z gubernatorem i kongresem, oświadczył, że w imieniu swobód miejskich, przywilejów ustawy new-yorkskiéj i zasad samoistnego rządu (*self government*) będzie panem u siebie, z niejakiem zreformowaniem swojéj policji, dopóki sąd najwyższy niezawyrokuje przeciw niemu. Czarni republikanie nie wiele mogli na to odpowiedzieć.

Na nieszczęście jeden kommissarz rewirowy umarł, a natychmiast mer mianuje jego następcę a gubernator ze swojéj strony innego. Ten ostatni przybywa z Albany, prezentuje się w merostwie i zostaje wypchniętym za drzwi, a jego demokratyczny antagonista instaluje się. Wypchnięty zwraca się do swoich przyjaciół, policemenów gubernatora i do sprawiedliwości, ta mu przyznaje słuszność, tamci niosą czynną pomoc i republikanie przypuszczają szturm do kapitolu municypalnego, ale ośmset dzielnych zuchów pod rozkazami mera zmiata żwawo tę kolumnę, która unosi z sobą swoich zabitych i ranionych.

Zwyciężeni spieszą ze skargą do sądu, krzycząc, że mer jest mordercą i otrzymują od niego mandat aresztowania. Cała trudność na tem jak ten rozkaz wypełnić, ponieważ mer nie przyznał powagi *recordera*, który przyszedł z mandatem. Jednakże jeden szeryf urzędowy podjął się téj missji niebezpiecznéj, a mer schylając głowę przed prawem deklaruje się aresztowanym i musi złożyć kaucję. Mimo to jednak przedsiębierze środki wojenne, zwołuje milicję i wydaje proklamację oświadczając swoim podwładnym, że praw ich bronić będzie.

Walka mogła przybrać niezmierne wymiary, kiedy w tem sam gubernator przybywa z Albany i strony walczące przystają na zawieszenie broni. Zgodzono się następnie że sprawiedliwość ma zawyrokować względem konstytucjonalności aktów ciała prawodawczego, policja republikańska została rozwiązaną, kommissarz mianowany przez mera pozostaje spokojnie w zarządzie, uznano że mandat aresztowania mera był nieważny; słowem mer pozostał de facto panem placu, z zawarowaniem rozstrzygnięcia prawnego téj kwestji. Wartoż to było zasmucać wielkie miasto, przerywać interesa, okrywać niejedną rodzinę żałobą aby dojść do najpospolitszego rezultatu w Ameryce, gdzie bagnety nie mają żadnéj ważności, to jest do wyroku organów prawnych przed któremi wszystko schyla czoło.

Przejdźmy do drugorzędnego faktu ucieczki Parrota: Kommissarz Betts w kwestji extradycji Parrota oświadczył, że nie widzi żadnych powodów do tego postąpienia, uwalniając tym sposobem Parrota od procesu kryminalnego; szeryf więzienia cywilnego chciał go odprowadzić pod swój klucz, na zasadzie wyroku cywilnego sędziego Davies, który naznaczył kaucję 500,000 dol. za wypuszczenie oskarżonego na wolność. Ale ponieważ szeryf nie miał mandatu aresztowania (*warrant*), adwokaci oskarżonego oświadczyli mu, że ma prawo pójść gdzie mu się tylko podoba. Strażnik nie podzielający tego zdania chciał przytrzymać więźnia, ale adwokaci łącząc czyn do rady, przytrzymali szeryfa każdy za jednę rękę, a Parrot tak dobrze drapnął że dotąd ani o nim słychać. Szeryf narażony jest nie na zapłacenie 500,000 dol. kaucji ale na utratę posady, dla tego czyni co tylko może aby odkryć zbiega, ale dotąd nadaremnie.

Cóż mamy powiedzieć o trzecim wypadku, przybyciu Walkera? Żywioły polityczne i atmosferyczne oświadczyły się przeciw niemu, zwyciężony w Nicaragua nie miał tryumfu nawet w Nowym-Yorku. Na kilka chwil przed jego przybyciem krew płynęła na progu pałacu municypalnego, a zaledwie stanął na wybrzeżu, okropna ulewa zalała miasto. Kilku artylerzystów przykutych rozkazem dało ognia z dział, kilku milicjantów przemokłych do kości eskortowało fjakr który niósł zewnątrz gwiazdę chorągwi Nicaraguańskiéj, a wewnątrz

---

III.

Za owym laskiem brzozowym, jakeśmy o tem wspomnieli powyżéj, wązkim klinem dochodził do granicy dóbr kasztelańskich, na gruncie do Gozdawki już należącym, znajdowała się dosyć obszerna wiejska zagroda. — Widząc, że ta zagroda była położona tak daleko ode wsi i w zupełnem odosobnieniu od innych chatek wieśniaczych, jakoż i to, że otoczona prawie dokoła drzewami, zdawała się leżyć w śród lasu: należało się domyślać, że to jest pomieszkanie gajowego albo leśnika. Tak jednak nie było. Była to bowiem własność tak zwana kmieca, jakich zapewne i więcéj znajdowało się we wsi, z tą wszakże od tamtych różnicą, że właściciele tamtych mieli pobudowane swe chaty, obyczajem zwyczajnym, w szeregu wiejskiéj ulicy, ta zaś miała swoją zagrodę w środku swojego gruntu. Posiadłość ta zresztą odznaczała się od innych jeszcze i tą różnicą, że kiedy tamte rozległością pól swoich dosięgały zaledwie pół włóki, ta się składała z włóki całéj i miała ją w jednem ręku, rozciągającą się pasem serokim od kopca do kopca.

Miejsce to i na którem stały zgromadzone wszystkie budynki, należące do téj zagrody, nie powiemy, żeby było nadzwyczaj piękne, ale miało w sobie coś dziwnie zacisznego a przez to pociągającego ku sobie. Był to bowiem prawie tak jakby ostęp jakiś, daleko odsuniony od świata, który, opierając się jedną stroną o las brzozowy, z dwóch drugich stron był otoczony kilkudziesięcią nadzwyczaj staremi, rozłożystemi i pomiędzy sobą zagałęzionemi drzewami; z trzeciéj tylko strony był widok całkiem otwarty, pokazujący w oddali drogę a za nią ową murowaną kapliczkę, którąśmy niedawno widzieli. Wszakże pomimo tego naturalnego ogrodzenia było to miejsce obwiedzione jeszcze i płotem wysokim, mocno ociernionym u góry, pod płotem krzewiły się gęsto dzikie róże i głogi, a od strony lasu był usypany wysoki wał z ziemi, który tak był usypany wzdłuż całéj granicy. Wchodząc do téj zagrody i widząc, jak była staranie i pięknie zacieniona dokoła, pomimo woli każdego obejmowało jakieś dziwnie spokojne i miłe uczucie; a ktokolwiekby miał był jakie ciężkie smutki na sercu, jakąś gorycz do przetrawienia albo do przebolenia żałobę, tenby pewnie był z serdecznem westchnieniem powiedział sobie: — Ach! gdybym tutaj mógł mieszkać!

Pomimo to jednak nie było to miejsce urządzone ani do wygodnego, ani nawet do znośnego mieszkania, — co jeszcze o tyle więcéj dziwiło, ile że na wszystkiem innem oprócz mieszkania, było widać nietylko ład i zamożność, ale nawet ową przezorną i długoletnią troskliwość, jaką widzimy dzisiaj tylko w starodawnego gospodarstwa zabytkach. I tak zaraz na samym wstępie uderzały każdego przepyszne, starożytne drzewa, z których nietylko żadne nie było psotnicą ręką popodcinane albo odarte, ale niektóre z nich nawet sztucznie zapomożone, obłożone darniem u dołu, albo w klamrę ujęte u góry. Pomiędzy temi drzewami znajdowało się nawet kilka istotnie zadziwiającéj wielkości, z których naprzód wspomnieć należy pięć lip przepysznych, które stały w samym kącie zagrody od drogi, a po nich olbrzymiego dębu, który stojąc tuż przy wejściu do zwyczajnéj wieśniaczéj piwnicy, wyglądającéj na powierzchni ziemi jakby mała mogiłka, swojemi rozłożystemi konarami prawie cały dziedziniec ocieniał.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

---

Walkera i jego losy. Od téj chwili Walker pozostał prawie niepostrzeżony wśród wzburzeń wstrząśnionego miasta; kilka smutnych audjencji udzielonych przyjaciołom, kilka serenad, kilka odwidzin w teatrach których publiczność otrzymała z góry zapłatę za okazanie entuzjazmu, to wszystko nie jest jeszcze zdolne podnieść bohatera flibustjera z moralnego upadku i jego spełnionych czynów i przyszłych nadziei.

Ale niektóre osoby utrzymują, że Walker może liczyć na pomoc z innéj strony.

Rząd podobno okazuje zamiar niedopuszczenia żeby rzeczpospolita Costa Rica mięszała się do drogi tranzytowéj. Zapewniają nawet, że po liście który Walker pisał do Prezydenta skarżąc się na postąpienie kapitana Davis, p. Buchanan miał oświadczyć, że nie chwali ani nawet uznaje instrukcji danych temu oficerowi przez ministra pana Pierce i że potrzeba zbadać troskliwie tę kwestję. Głębocy politycy dodają, że aby odrazu dokuczyć i Anglji i rządowi Costarica, rząd Stanów Zjednoczonych uzna Walkera jako prezydenta w Nicaragua i upoważni go do organizowania armji. Z drugiéj strony, zapewne dla pokrycia kosztów tego uzbrojenia, Vanderbilt, Garrison i George Law załatwią swoje nieporozumienia i utworzą pod protekcją Walkera nowe towarzystwo do exploatacji drogi tranzytowéj. Niewierzymy tym pogłoskom, ale rzeczywiście jest coś szczególnego w powietrzu.

Ponieważ zdaje się być zapisanem w historji, że żadna korrespondencja z Ameryki nie może się obejść bez wiadomości o zawichrzeniach w Mexyku, musimy zastosować się do zwyczaju i donieść o nowym spisku. Został on odkryty w stolicy i autorami jego są przyjaciele Santa Anny. Dzienniki podają listę spiskowych zupełnie nieznanych i zarazem wieść o dwóch lub trzech kombinacjach ministerjalnych, tudzież wyjaśnienie wszystkich środków militarnych, przedsięwziętych przez prezydenta Comonfort dla zasłony Vera Cruz przeciw napaści hiszpańskiéj. Manifest Santa Anny nie sprawił oczekiwanego rezultatu.

Kończymy pogłoską, która obiega w Washington, że p. Reed wyjedzie do Chin stanowczo w d. 25 b. m. (*Le Nord*).

## F R A N C J A.

*Paryż 3 Lipca.* Dzienniki podały nam wczoraj depeszę hieroglificzną o ostatnich wypadkach we Włoszech. Oto niektóre szczegóły z listu prywatnego, które jak nam się zdaje, mogą nieco objaśnić nas względem tych wypadków:

Trzy miesiące temu, rząd toskański został zawiadomiony, że jeden mały statek, który dotknął przystani w Genui, udać się ma do Toskanji dla wylądowania tam broni i amunicji. To wylądowanie miało być dopełnione w nocy w bliskości miejsca ujścia rzeki nazwanéj Serchio. Celnicy pilnowali starannie brzegu, ale w części tylko powiodło im się, bo wylądowanie zostało dokonane nietylko przy ujściu (Bocca) rzeki Serchio, ale i w okolicy zwanéj Forto del Gambo. Liczne skrzynie broni zostały schwytane: w kilka dni potem znaleziono w okolicy Pisy inne zapasy broni złożone w jednym domu. Wiadomo także, że agitatorowie rewolucyjni znajdowali się w Modenie, i że kilkunastu członków spisku zgromadziło się na terrytorjum piemonckiem w Lerici.

Należy oddać sprawiedliwość rządowi piemonckiemu, że szczerze rozwinął największą czujność i zawiadomił otwarcie swoich sąsiadów o przygotowujących się intrygach. Przed kilku dniami policja w Genui uderzoną była niezmiernie niezwykłym ruchem, przybywaniem i oddaleniem się mnóstwa wychodców, którzy wyraźnie obrali sobie Genuę jakby za główną kwaterę. Nieostróżne mowy w kawiarniach wywołały śledztwo i spowodowały zabranie ważnych papierów. Postrzeżono że tu idzie o jakieś zamachy przeciw Toskanji i sądzono że zamiarem jest wznowić to co przed kilku miesiącami miało miejsce w Massa. Inne wiadomości podawały myśl, że sprzysiężeni, których cel zawsze jeszcze pozostawał tajemnicą, mają się zgromadzić na jednéj pustéj wyspie, wsławionéj przez Alexandra Dumas, to jest na wyspie Monte Christo. Na tem kończą się nasze wiadomości. Co tam zaszło, nie wiemy wcale. Przyszła poczta przywiezie nam zapewne dokładniejsze wiadomości.

We Florencji nie wątpią już o przybyciu Papieża do tego miasta. Poczyniono już przygotowania w pałacu Pitti. Wielki xiąże ciężko jest dotknięty śmiercią swojéj siostry.

— Więcéj niż kiedykolwiek mówią teraz o upadku kardynała Antonelli, tego *genius mali* papieża i wymieniają nawet po cichu jego następcę. Ma to być prałat, który w najsmutniejszych okolicznościach dał papieżowi dowody niezaprzeczonego osobistego poświęcenia. Jeśli nie wprost liberalista w całem znaczeniu tego wyrazu, zawsze jest to człowiek ożywiony najlepszemi chęciami, który nada wielki popęd przedsięwzięciom publicznym i wprowadzi w wykonanie prawa municypalne naznaczone od czterech lat, a które dotąd są martwą literą. Z téj strony zatem można liczyć na pewny postęp.

Między Austrją i Neapolem ciągle panuje oziębłość. Ojciec święty nie szczędzi starań, aby zbliżyć te dwa mocarstwa między sobą.

Z drugiéj strony prywatny list z Neapolu donosi nam, że parowy aviso *Meteore* zajmujący się missją hydrograficzną na brzegach włoskich, stanął w zatoce neapolitańskiéj 24 czerwca, przybywając z Civita Vecchia; nazajutrz król posłał do komendanta tego statku jednego swego oficera ordynansowego, jednego z wyższych oficerów marynarki, aby mu ofiarować wszelką pomoc jakaby mu mogła być użyteczną w spełnieniu jego missji. Prócz tego *Meteore* otrzymał liczne wizyty, między innemi ministra marynarki neapolitańskiéj, dyrektora budowli morskich, dyrektora latarni morskich i t. p.

— P. de Montessuy minister francuzki w Frankforcie, przybył w tych dniach do Paryża. Mówiono że celem jego przybycia jest otrzymanie instrukcji w przedmiocie kwestji duńskiéj, ale sądzimy że to jest błąd. Sejm po ferjach będzie się zajmował rozmaitemi kwestjami, w których Francja żywo jest interesowana. Między innemi popiera ona całą siłą xięcia badeńskiego, który chciałby raz otrzymać upoważnienie zbudowania mostu na Renie naprzeciw Kehl. Prussy opponują bardzo żywo przeciw temu.

Xiąże Hjeronim, któremu lekarze kazali brać kąpiele morskie, chcąc przytem zwiedzić kilka punktów brzegów francuzkich, prosił ministra marynarki o wyznaczenie jakiego statku do jego rozporządzenia. Admirał Hamelin wydał zaraz rozkaz przygotowania na ten cel parowego avizo *Ariel.*

Listy z Hiszpanji donoszą że lord Howden, w skutku wdania się rządu angielskiego, ma nadzieję załatwienia nieporozumienia między Hiszpanją i Mexykiem i nawet z tego powodu opóźnił swój wyjazd z Madrytu.

— Nie możemy dowiedzieć się na pewno, czy p. hr. de Morny, rzeczywiście już od tygodnia powrócił do Paryża i udał się do Plombières, czy też jak zapewniają w Palais Bourbon, spodziewany jest dopiero lada chwila, i że tylko sama hrabina przybyła. Być może, że p. hr. de Morny niechciał ukazać się urzędownie w Palais Bourbon, dopóki nowa nominacja na prezesa Ciała prawodawczego, nie nadała mu niejako prawa urzędowego do tego.

Nominacje p. de Frêmy na naczelnika kredytu ruchomego, a pp. de Bavoux i de Langlois na radców stanu, zdają się dziś być zupełnie pewnemi.

— Ministrowie zgromadzili się przedwczoraj u ministra sprawiedliwości. I co też było przedmiotem téj narady? Wielkie interessa państwa?— ależ przecie Cesarz jest w Plombières. Wielkie środki administracyjne? — zanadto jest gorąco. Cóż więc? oto naradzano się względem wakacji, jakie każdy kolejno będzie mógł sobie zrobić, względem wzajemnych tymczasowych zastąpień w wydziałach. P. Baroche już wyjechał, używa on w téj chwili kuracji wodnéj w Mont d'Or.

— Mamy prywatne wiadomości z Hong-Kong po dzień 10 maja. W tym dniu fregata *Capricieuse*, a nieco późniéj *Marceau* i bryg *Nesus* z dywizji morskiéj francuzkiéj, stały w tamtejszéj przystani. *Virginia* odbywała krążenie po innych portach państwa niebieskiego, a około 20 maja miała udać się do wysp filipińskich. W Manilla czekać ona będzie na przybycie *Nemesis*, która w styczniu opuściła Francję, a w pierwszych dniach lipca ma przybyć na wody indyjskie.

Podobno admirał Guérin ma oddać w Manilla dowództwo dywizji kontradmirałowi Rigault de Genouilly, którego flaga powiewa na fregacie *Nemesis*, a sam powróci do Francji na fregacie *Virginie*. Przez czas pięcioletniego swego pobytu w Chinach, admirał Guérin w odznaczający sposób wywiązał się z ważnego dowództwa, które mu powierzono.

Tenże list donosi nam, że sprawujący interessa angielskie sir John Bowring i minister francuzki p. Bourboulon, mają w początku lata wyjechać do Singapore, aby tam spotkać się z lordem Elgin i baronem Gros. Żadne ważne operacje nie zostaną rozpoczęte przed przybyciem ambassadorów dwóch wielkich mocarstw.

— Minister marynarki niczego nie zaniedbuje, aby zapewnić największe dogodności w podróży Cesarza i Cesarzowéj do Anglji. Nie zdaje się, żeby tym razem statek *Królowa Hortensja* użyty był do téj podróży. Jest on w towarzystwie brygu *Ariel* przeznaczony dla xięcia Napoleona, który wyprzedzi Cesarstwo Ichmość w Anglji, zwiedzi wystawę w Manchester i wykona nowe wycieczki do Szkocji i Irlandji.

— Viceadmirał Dubourdieu, prefekt marynarki w Tulonie, który umarł skutkiem apoplexji, był jednym z bohatérów pod Nawarynem, gdzie stracił nogę. Od czterech lat pełnił on urząd prefekta marynarki w Tulonie, w czasie kiedy tam odbywały się wszystkie przygotowania wyprawy morskiéj na wschód. Pomimo swego kalectwa, odznaczał on się prawdziwie młodzieńczą dzielnością w tym razie; widziano go ciągle w arsenale czuwającego nad spełnieniem rozkazów które wydawał i wyznaczającego roboty dzienne i nocne, które przez dwa lata nie miały ani chwili przerwy. Wynagrodzony został za to godnością senatora, któréj używał zaledwie przez kilka miesięcy. Ponieważ admirał umarł w służbie czynnéj, wszystkie przeto wojska lądowe i morskie, wszystkie gałęzie administracji, wzięły udział w jego pogrzebie, który dla uczczenia jego pamięci odbył się kosztem ministerstwa marynarki i osad.

Sprawa spisku, o którym kilka razy już wspominaliśmy, prowadzi się ciągle; wiadomo że tu chodziło o plan zamachu na życie Cesarza. Dotychczas w ręku sprawiedliwości znajduje się dwadzieścia osób, i mniemają, że instrukcja sprawy zostanie ukończoną w połowie lipca. Sprawa ta z pewnością oddaną zostanie pod sąd przysięgłych. (*Indépendance Belge*).

---

## DO HISTORJI BIBLJOTEKI ŚWIDZIŃSKIEGO.

Spełniając życzenie szanownego korrespondenta naszego z Zytomierza, donosimy o następnych szczegółach, dotyczących bieżącego stanu sprawy toczącéj się o fundację wieczystą Konstantego Świdzińskiego. W kwestji téj stanowić będą ostatecznie sądy, ale to co tutaj piszemy, przyda się dla historji zakładu.

Wiemy już o tem, że przyrodni dwaj młodsi bracia fundatora, Ludwik i Tytus, obadwaj właściciele ziemscy z Opoczyńskiego i sąsiedzi Sulgostowa, rozpoczęli z obdarowanym przez testament ś. p. Konstantego, właścicielem dóbr i zbiorów Sulgostowskich, margrabią Wielopolskim, process o unieważnienie testamentu, na téj zasadzie, że mu brakowało pewnych form prawnych. Do Świdzińskich przyłączył się p. Kochanowski, mąż rodzonéj ich siostrzenicy, p. Pomianowskiéj, dziedzic dóbr Pasieki w Lubelskiem. Sprawę tę powołali powodowie naprzód przed kratki trybunału cywilnego 1éj instancji w Radomiu, bo dobra Sulgostowskie ulegały jego juryzdykcji. Trybunał Radomski opierając się na pewnych zasadach prawa, testament Świdzińskiego unieważnił, co było powodem margrabiemu, appellowania do wyższéj instancji, t. j. do sądu appellacyjnego. Sądzono, że legat na dobro publiczne oddany, nieulega wątpieniu i niepokoił się zawczasu o skutki processu. W rękach obdarowanego, zapis na mocy testamentu, zyskiwał powagę i znaczenie, z zapisu tego mogła korzystać sprawa powszechna, dobro oświaty. Gdyby unieważniono testament, tem samem zniszczonoby fundację, która się li tylko na owym testamencie i kodycyllach opierała. Czuli to dobrze bracia ś. p. Konstantego i nie chcieli naprzód przez samowolne zniszczenie wieczystéj fundacji, wielkiéj odpowiedzialności ściągać na siebie i zasługiwać na wyrzuty przed potomnością, a potem chcieli mieć także swój głos w urządzeniu zakładu, który miał nosić ich nazwisko, a od czego testament ich oddalał. Dla tego powstając sądownie przeciwko testamentowi, nie chcieli jednak obalać saméj fundacji. A że powszechność niespokojna, wymagała po nich publicznéj deklaracji, zjechali się w początkach czerwca do Warszawy wszyscy trzéj powodowie i w dniu 10 z. m. zeznali przed rejentem Bryndzą akt, który zawiera główne ich oświadczenia w téj sprawie przyszłego zakładu. Oczywiście, akt ten nie ma żadnéj prawomocnéj siły, żadnego znaczenia prawnego w obecnéj chwili, nie będzie miał nawet żadnego znaczenia w przyszłości, jeżeli Świdzińscy prze-

grają sprawę. Akt ten ma jedynie na celu zaspokojenie ogółu, że sprawa jaką rozpoczęli, nie dąży bynajmniéj ku rozerwaniu lub zniszczeniu zakładu, ale że tylko pewne majątkowe stosunki process wywołały; — daléj akt ten objaśnia, co Świdzińscy myślą zrobić z zakładem brata, w razie gdyby process wygrali w sądach. Akt więc ten, jak nie nadaje żadnych praw Świdzińskim do pozostałości po bracie, dopóki sądy niewyrzekną ostatniego zdania, tak w razie ich przegranéj, zostanie czystym dokumentem historycznym i nic więcéj. Dla historji tedy zakładu ważne jest oświadczenie Świdzińskich i dla tego podając tutaj w główněj treści to ich oświadczenie, nie co innego, tylko historją mamy na celu, a wiemy, że kraj ciekawy jakie to urządzenie Bibljoteki z drugiéj ręki być miało. Akt ten zrobiony był przed rejentem na kilka dni przed samym terminem sprawy, jaki przypadł w sądzie appellacyjnym, bo czas też było wystąpić. Przed terminem sprawy ogłosiły o tym akcie wiadomość Gazety tutejsze, Warszawska i Codzienna, donosząc o samym tylko nagim fakcie, nie podając zaś żadnych szczegółów. Myśmy się woleli z ogłoszeniem tem wstrzymać aż do drugiego zawyrokowania sprawy wsądzie, żebyśmy chociaż przypadkowo, ubocznie na opinję nie wpłynęli, żebyśmy też o jednem i o drugiem w Kronice razem donieśli.

Otóż w akcie swoim Świdzińscy zeznawali, że processując obdarowanego i dążąc ku obaleniu testamentu, zatrzymują fundację taką, jakiéj główne rysy nakreślone są w testamencie i w kodycyllach. Zakład mieścić się będzie, według woli zapisodawcy, w Warszawie. Ś. p. Konstanty ocenił dobra swoje Sulgostowskie na 300,000 złp. Oszacowanie to przyjmują i po pięć od sta będą regularnie płacić procentu z Sulgostowa na utrzymanie Muzeum, to jest 15,000 złp. Z początku procent ten będzie mniejszy, bo dobra winne są płacić pożyczkę w Towarzystwie kredytowem, ale od bieżącéj chwili procent ten co roku powiększać się będzie i po umorzeniu pożyczki (zdaje się nam że to w r. 1867 nastąpi, cyfry albowiem nie jesteśmy pewni) cały dochód w ilości 15,000 złp. zakład dochodzić będzie. Kapitał przeznaczony testamentem na kupno domu w Warszawie, wyłącznie na ten cel będzie użyty. Wszelki dochód z domu, jeżeli jaki będzie, idzie na rzecz zakładu. Utrzymuje się prawo p. Edwarda Nowakowskiego jako bibljotekarza, i p. Edwarda Rulikowskiego jako redaktora, testamentem zastrzeżone, Kuratorja naukowa znacznie się rozwija; dotąd złożona z dwóch osób, według woli fundatora, składać się ma z osób dziewięciu, które z imienia i z nazwiska wymienione są w akcie. Kończy zastrzeżenie, że w razie gdyby zakład miał kiedykolwiek ustać, dobra Sulgostowskie, a raczéj kapitał Muzeum na nich oparty, wrócić ma do rodziny Świdzińskich.

Oto są główne rozporządzenia aktu najbliższych krewnych ś. p. Świdzińskiego. Brak im tylko klauzuli exekucyjnéj, bo oświadczenie aczkolwiek urzędowe, do niczego oświadczających nie zobowiązuje.

Sąd appellacyjny rozstrzygał sprawę w tydzień po tym akcie Świdzińskich. Miasto nasze niezmiernie zajmowało się tą rzeczą, co naturalnie nikogo niezadziwi. Każdy się pytał o szczegóły sprawy. Na komplecie z pięciu członków złożonym, przewodniczył wice-prezes sądu appellacyjnego p. Hejlman. Ze strony pp. Świdzińskich stawali mecenasi pp. Koisiewicz, Majewski i Thime. Ze strony margrabiego Wielopolskiego p. Grabowski. Wreszcie i sam obdarowany właściciel zbiorów i dóbr Sulgostowskich przemawiał. Mówił, że nie płynie żadna moc prawna z testamentu, żeby go zmusiła do urządzenia Muzeum; dowodził, że ś. p. Świdziński zapisał mu wszystko bez warunków, wyłącznie jemu samemu. Ale przyznał wreszcie, że na nim leży przymus moralny, powinność względem pamięci przyjaciela zaciągnięta, któréj święcie dopełni; dawał więc wszystkie potrzebne zaręczenia tej sprawie i przyszłości Muzeum. Mowa p. Wielopolskiego ma wyjść z druku; słyszeliśmy, że autor ma do niéj dołączyć odpowiedź na różne zarzuty, które mu z powodu tego Muzeum publicznie robiono. Mowa jego i broszura wykażą wszystko co myśli zrobić z wieczystą fundacją Świdzińskiego.

Wyrokiem sądu appellacyjnego (dwa głosy przeciwko trzem, testament Świdzińskiego utrzymany został, a więc i fundacja w jéj pierwiastkowym zarysie, jak chce to mieć testament i kodylle. Teraz sprawa pójdzie do trzeciéj instancji sądowéj, która rzecz ostatecznie rozstrzygnie, to jest do senatu, co zapewne niedługo nastąpi.

Wyrok tak wypadł jakeśmy przewidywali, jak tego wymagała pamięć Świdzińskiego i cześć publiczna dla niego. Dobrze pojmujemy to zresztą, ze tylko w rękach margrabiego zapis może się stać rzeczywistością, nie w innych. Imie znane w kraju, więcéj jest odpowiedzialne; majątek ordynacki więcéj daje rękojmji dla nas i więcéj środków dla margrabiego. Wreszcie, co tutaj rzecz najważniejsza, wyrok utrzymał zasługę ś. p. Konstantego; jego to uznał dobroczyńcą oświaty i założycielem zakładu, nie zaś braci, którzy spadek po nim organizować chcieli. Ś. p. Konstanty był przed wyrokiem i został po wyroku chlubą narodową. Spodziewać się zatem należy w bardzo krótkim czasie ostatniego rozstrzygnienia sprawy tyle interessującéj, tyle ważnéj. Tymczasem pan Łoski był w Sulgostowie w lutym r. b. i o zbiorach Sulgostowskich obszerny artykuł napisał, drukowany w Gazecie Warszawskiéj. Niedawno i p. Skimborowicz zawadził o Sulgostów (w maju r. b.) Zwiedzających tam innych nie było. Ale i pan Łoski i pan Skimborowicz byli tylko w przejeździe, jedynie przez ciekawość, która bardzo się tłomaczy. Pan Łoski jednak miał sposobność przeglądania wszystkiego po kolei i artykuł jego w broszurę odbity, dosyć obszerny, podaje szczegółową i kategoryczną wiadomość o tych pięknych zbiorach Świdzińskiego. Broszura ta i druga, margrabiego Wielopolskiego, któréj lada chwila oczekujemy, są to najświeższe pamiątki, fundacji Świdzińskiego dotyczące się i rozpoczynają piśmiennictwo Sulgostowskie. *J. B.*

---

## OCZYSZCZANIE MIAST
## I OTRZYMYWANIE NAWOZU W STANIE STAŁYM
### ZE ŚCIEKÓW KANAŁOWYCH.

We wszystkich wielkich miastach, podobnie jak w Warszawie, nieczystości sprowadzane kanałami ściekają do rzek przyległych. Sposób ten podwójną przedstawia niedogodność: zanieczyszcza wodę rzek i pozbawia rolnictwo znacznéj ilości pierwiastków użyzniających, które bezużytecznie odpływają do morza.

Wprawdzie projektowano odchody te rozprowadzać rurami po polach i skrapiać niemi grunta. Próby za granicą dopełnione okazały nawet, że znaczną korzyść odnieść można, używając tego sposobu na niewielką odległość i przy sprzyjającéj miejscowości; ponieważ jednak odchody wzmiankowane zwykle są bardzo rozcieńczone wodą i w stosunku do objętości nie wielką ilości pierwiastków użyzniających zawierają: bliższe zastanowienie się łatwo przekona, że prawie wszędzie koszta zebrania w jeden punkt i następnie rozprowadzenia tych wód, przeniosłyby o wiele wartość tych wód, przeniosłyby o wiele wartość korzyści otrzymać się mogącéj z dostarczanego przez nie ziemi nawozu. Przy użyciu zatém odchodów kanałowych jako nawozu płynnego, mając na względzie li tylko użytek rolnictwa i chcąc mniéj więcéj pokryć koszta wykładane, musielibyśmy ile możności powstrzymywać rozprowadzanie wody czystéj po mieście, co przecież ze względu na zabezpieczenie budowli od pożarów, na czystość, porządek i zdrowie mieszkańców, żadnemu tamowaniu ulegać nie może.

Godząc wykazane sprzeczności, kiedy w ogóle niepodobna jest dla zużytkowania materji użyzniających zawartych w odpływających kanałami cieczach, skrapiać niemi grunt bezpośrednio; gdy zgęszczenie cieczy za pomocą parowania i odfiltrowanie pierwiastków żądanych zbyt byłoby kosztowném, pozostaje jeden jeszcze środek do zastosowania: to jest można użyteczne części rozpuszczone w wodzie strącić, czyli uczynić nierozpuszczalnemi; aby opadły, a wówczas zebrać je w stanie, w którym stosunkowo bardzo małą objętość zajmować będą.

Rozwiązaniem takiego zadania zajął się p. Wicksteed inżenier angielski. Wspierany radami jednego z przyjaciół swych chemika, jako środek dla osiągnienia tego zamierzenia, uznał za najwłaściwszy odczynnik wapno. Korzystając z niego pan Wicksteed otrzymuje dziś prawie całą ilość pierwiastków użyzniających, zawartych w wodach odpływających kanałami, do tego stopnia, że do rzeki wylewa już tylko ciecz zupełnie czystą i pozbawioną wszelkiego odoru. Process taki dopełnia się w mieście Leicester w Anglji, w sposób dowcipny, jakkolwiek bardzo prosty.

Pan Wicksteed za nim rozpoczął działanie na wielką skalę, poprzednio dla próby urządził mniejszy zakład, w którym oczyszczał odchody kanału zbierającego nieczystości z przestrzeni zamieszkałéj przez ludność 5000 mieszkańców wynoszącą. Otrzymawszy pomyślny wypadek z tego doświadczenia, zajął się zaraz wybudowaniem zakładu dziś istniejącego, który czynnym jest od miesiąca maja 1855 roku, i którego główne urządzenie tu podajemy.

Objętość wód spływających ze wszystkich kanałów miasta Leicester liczącego 65,000 mieszkańców. wynosi rocznie około 5 miljonów metrów kubicz. (blisko 212 miljonów stóp kubicz. polskich) z których otrzymuje się materji użyzniających w stanie stałym około 4,500,000 kilogrammów (110,793 centnarów polskich.) Zakład w którym dopełnia się przerabianie tak ogromnéj massy odchodów kanałowych, położony jest na brzegu rzeki Soar w małéj odległości poniżéj miasta. Wszedłszy wewnątrz niepodobna poczuć w nim najmniejszego odoru smrodliwego; największa czystość panuje we wszystkich częściach fabryki. Machiny parowe i kilku ludzi użytych do ich kierowania, dopełniają wszystkie prace z trudną do opisania dokładnością.

W skutku odpowiednio - urządzonego w całém mieście systemu kanalizacji, wszystkie kanały schodzą się do jednego większego, którym nieczystości odpływają do wielkiéj, dostatecznie głębokiéj studni, wykopanéj pod zakładem. Machina parowa o sile 20tu koni, porusza pompę która wznosi ciecz ze studni do wysokości poziomu równego z powierzchnią gruntu. Druga pompka poruszana przez tęż samą machinę kommunikuje się z cysterną napełnianą bez przerwy mlekiem wapiennėm; w cysternie umieszczoném jest mechaniczne mięszadło. Za każdym skokiem tłoka machiny, mała pompka wpycha pewną ilość mléka wapiennego do rury, w któréj ciecz ze studni wznoszoną jest za pomocą dużéj pompy, przez co pierwiastki użyzniające rozpuszczone w cieczy pompą dźwiganéj, przez połączenie z wapném, zostają strącone i zamieniają się w massę nierozpuszczalną. Ilość dodawanego mléka wapiennego, stosownie do stopnia jego zgęszczenia i do składu cieczy pompowanéj regulowaną jest za pomocą kurków.

Ciecz pompowana i tym sposobem z mięszana z mlékiem wapiennėm przychodzi do skrzyni wązkiéj i długiéj, w któréj poruszają się mięszadła łopatkowe osadzone na osiach pionowych. W skrzyni téj dopełnia się ścisłe złączenie pierwiastków strąconych z wapnem, oraz dokładne skłócenie, i ciecz zwolna poziomemi otworami wypływa do zbiornika, wymurowanego na cement, mającego długości około 60 metrów ($208^1/_3$ stóp polskich), szerokości $13^1/_2$ metrów ($46^3/_4$ stóp pol.) i głębokości $1^1/_2$ metra ($5^1/_4$ stóp polsk.) Zbiornik ten w odległości około 18 metrów ($62^1/_2$ stóp pols.) od swego początku przedzielony jest na dwie części za pomocą szeregu ram pokrytych rozpiętém na nich płótnem drucianném: ramy te można dowolnie odejmować i zakładać. Gęstość płótna drucianego wynosi siedm do ośmiu nitek na 1 centimetr (18 nitek na 1 cal polski podłużny). Siatki te służą do zatrzymania ciał lekkich pływających w cieczy, jako to: piór, szczątków ciał organicznych i t. p., a zarazem regulują przepływ wody w tym zbiorniku. W drugim końcu zbiornika umieszczone są małe stawidła, któremi ciecz oczyszczona cieńkiemi poziomemi warstwami odpływa do rzeki.

Zbiornik w téj drugiéj części swej długości pokryty jest płaskiém sklepieniem tworzącém podłogę część zaś zawartą między mięszadłami a szeregiem siatek jest odkryta.

Dno zbiornika nie jest poziome: poczynając od siatek, aż do stawideł odpływowych jest bardzo lekko wzniesione; zaś w pierwszej części zbiornika, składa się z dwóch pochyłości ku sobie zbiegających się, połączonych w środku rynsztokiem, mającym w spodzie kształt koryta półwalcowego.

Prędkość przepływu cieczy w zbiorniku wynosi najwyżéj 7 do 8 milimetrów ($3^1/_2$ do 4 linji pols.) na sekundę, skutkiem czego osad płatkowaty, utworzony przez dodanie wapna opada tak dokładnie, jakby w stojącéj wodzie: $^7/_8$ całéj ilości części nierozpuszczalnych osiada w pierwszym przedziale zbiornika z urządzonym we dnie rynsztokiem, przez który woda przepływa w ciągu 40 minut; pozostała $^1/_8$ część złożona z materji najlżejszych osadza się w drugiéj zbiornika części, którą woda przebiega mniéj więcéj w ciągu dwóch godzin.

Szruba Archimedesa, umieszczona w rynnie urządzonéj na dnie zbiornika, sprowadza zwolna o-

sad błotnisty do oddzielnéj sadzawki umieszczonéj z tyłu zbiornika i połączonéj z nim za pomocą małego kanału przechodzącego pod skrzynią mieszczącą w sobie mięszadła. Mechanizm téj szruby jest taki sam, jaki widzimy w warszawskim młynie parowym na Solcu, zastosowany do odprowadzenia mąki z pod kamieni do punktu, w którym się takowa chłodzi.

Drugi zbiornik taki jak pierwszy urządzony jest obok niego i służy na przypadek reparacji pierwszego. Jeden dach ogólny blaszany pokrywa całą tę część fabryki.

Tym sposobem strącanie i osadzanie części stałych uzupełnia się bez przerwy niejako w jednym i tym samym zbiorniku, w którego jednym końcu wlewaną jest ciecz kanałowa ze wszystkiemi nieczystościami, a w drugim końcu odpływa ciecz czysta bez odoru i bez smaku.

Osad sprowadzony w stanie błota płynnego do sadzawki umieszczonéj w tyle zbiornika, następnie dźwignionym i przelanym zostaje do małego zbiornika, umieszczonego w wysokości kilku metrów nad powierzchnię gruntu, za pomocą aparatu złożonego z kubełków osadzonych na łańcuchu bez końca, *noria* zwanego. Mechanizm ten, inaczéj nazywany *Pater noster*, *elevator*, również możemy widzieć w tutejszym młynie parowym, gdzie tym sposobem zboże z dołu podnoszone jest na wyższe piętra budynku dla zasypania na kamień, z tą tylko różnicą, że w młynie łańcuch zastąpiony jest pasem, a kubełki szufelkami blaszanemi, które nabierają w siebie zboże, i takowe wyciągnąwszy do góry, wysypują w punkcie na to przeznaczonym.

Ze zbiornika to błoto płynne za pomocą rur dostaje się do apparatów suszących zwanych *odśrodkowcami*, które nabraną w siebie massę doprowadzają do stanu ciasta téj zbitości, jaką ma glina na cegły wyrabiana. Aparata, o których mowa, zastosowane głównie w cukrownictwie do oddzielenia melasu od cukru, składają się z walców pionowych blaszanych żelaznych nieruchomych, we wnętrzu których umieszczone są na téj samej osi, walce ze dnem wyrobione z bardzo gęstéj siatki drucianéj. Walce drewniane puszczają się w bardzo szybki ruch wirowy: jeśli więc wewnątrz umieścimy w nich ciało w pół płynne, w skutek działania siły odśrodkowéj ciecz odrzuconą zostanie na zewnątrz siatki drucianéj i odpłynie rynnami na dnie walca blaszanego urządzonemi, części zaś stałe ciała poddanego działaniu, nie mogąc się przedostać przez siatkę, pozostaną wewnątrz walcy drucianych.

W zakładzie przez nas opisywanym znajduje się w ciągłym ruchu 12 odśrodkowców, których siatka zawiera 20 do 24 nitek w szerokości jednego centimetra podłużnego (około 53 nitek na szerokość 1 cala podłużnego polsk.) Machiny te robią po 1000 obrotów na minutę: w każdą wkłada się naraz około 160 kilogramów (355 fun. pol.) materji w pół płynnéj. Po 10 lub 15 minutach obrotu, włożona massa traci blisko $^2/_3$ swego ciężaru przez odciekanie i odparowanie wody, a przytém staje się tak zbitą, że natychmiast lub po krótkiém wystawieniu na działanie powietrza, strycharze formują z niéj cegiełki. Cegły po wyrobieniu suszą się na wolném powietrzu, i stanowią produkt będący doskonałym nawozem.

Jak powiedzieliśmy wyżéj, machina parowa o sile 20 koni, służy do pompowania wód z kanałów, dźwiga je do wysokości równéj z powierzchnią gruntu i mięsza z mlekiem wapiennem. Mięszadła kłócące mięszanine tych wód i mleka wapiennego, mięszadło kłócące mleko wapienne, szruba bez końca na dnie głównego zbiornika umieszczona, tudzież noria wznosząca wydobyty ze zbiornika osad błotnisty: wszystkie te maszynerje porusza inna machina siły 6 do 7 koni. Nakoniec każdy odśrodkowiec poruszany jest oddzielną machinką parową z cylindrem ruchomym odbywającym ruch wahadłowy na płaszczyznie pozioméj: koło zamachowe każdéj takiéj machinki także poziome za pomocą pasa połączone jest z szajbką, osadzoną na osi pionowéj odśrodkowca. Machinki te parowe, ich koła zamachowe i szajby odśrodkowców, umieszczone są pod podłogą, tak że nie utrudzają w niczém obsługi zakładu. Jeden kocioł dostarcza pary do wszystkich tych machin.

Ilość osób zajętych przy zakładzie w Leicester, jest następna: jeden mechanik, jeden palacz, trzech robotników przy odśrodkowcach, jeden strycharz, czterech lub pięciu robotników użytych do przewożenia materji wychodzących z odśrodkowców i następnie wyrobionych cegieł; nakoniec jeden robotnik do gaszenia wapna.

Przerabianie zatém odchodów kanałowych na ciecz czystą i na cegiełki stanowiące szacowny nawoz, dopełnia się w zakładzie utrzymanym w największéj czystości i bez wydzielania żadnych smrodliwych wyziewów. Proces cały wykonywa się z szybkością i łatwością, którą niepodobna należycie ocenić, nie będąc naocznym świadkiem działania. Budowa zakładu i urządzenie tegoż kosztujące w ogóle 625,000 franków (156,000 rsr.), oraz będące w związku uzupełnienie należytego systemu kanalizacji miejskiéj stało się dla miasta Leicester dobrodziejstwem nieocenionem. Raporta kommissji hygienicznéj żadnéj pod tym względem wątpliwości nie pozostawiają. Plan miasta nakreślony z oznaczeniem, za pomocą przyjętych znaków, w różnych epokach chorób, jakim pewne części miasta podlegały, przekonywa najdokładniéj jak pożądane skutki osiągnięto w polepszeniu się zdrowia mieszkańców od czasu zaprowadzenia powyższego systemu oczyszczenia. Następne cyfry najdokładniejszym będą dowodem: Od kilku lat w Leicester śmiertelność wynosiła kwartalnie 420 do 450 osób: od czasu urządzenia wspomnionego zakładu w miesiącu Maju 1855 r. liczba przypadków śmierci zmniejszyła się do 340 a nawet do 324 kwartalnie. Takie cyfry stanowią najsłodszą nagrodę i słuszną dumę zdatnego inżeniera, który tak znakomitą zasługę położył.

Pod względem chemicznym i rolniczym, proces p. Wicksteed następne rezultata przedstawia:

PP. Aikin i Taylor, chemicy, przyjaciele pana Wicksteed, czerpali co godzina ciecze z kanału w Leicester, które zmięszali z sobą i poddawali rozbiorowi chemicznemu, w skutek czego okazało się, że w 1 litrze (1 kwarcie polsk.) tak pomięszanéj cieczy znajduje się:

| | |
|---|---|
| | grammów |
| Materji rozpuszczonych . . . . . . | 1,4014 |
| „ stałych pozostających w cieczy w zawieszeniu . . . . . . . . | 1,9977 |
| Razem grammów | 3,3991 |
| Traktując tę ciecz wapnem, i odjąwszy wagę użytego odczynnika, otrzymano na 1 litr cieczy, osadu strąconego . . . . . . grm. | 3,2704 |
| Odjąwszy wykazane powyżéj materje stałe które w cieczy pozostawały w zawieszeniu . . . . . . . . . „ | 1,9977 |
| Pozostaje na osad strącony wapnem z części rozpuszczonych w cieczy . . „ | 1,2727 |
| Odciągając tę ostatnią liczbę od 1,4014 wykazującéj ilość materji rozpuszczonych, które znajdowały się w użytéj do doświadczenia cieczy, pozostanie waga części rozpuszczonych, które przez wapno strącone nie zostały w niéj . . . . . . . . . . . grammów | 0,1287 |

(*Dokończenie nastąpi.*)

## DONIESIENIA.

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich xięgarniach komedja w 3 aktach p. t. „Reputacja w miasteczku" przez J. Korzeniowskiego. (Komedję tę przeznacza autor na dochód teatru w Żytomierzu, oddając cały wpływ do dyspozycji J. I. Kraszewskiego). Cena exemplarza kop. 75. (Nr 276—1).

## *Wieś Stasiówka*

w okręgu Włodawskim, powiecie Radzyńskim gub. Lubelskiéj położona, mająca rozległości morgów 723, prętów kwadr. 261 jest do sprzedania. O warunkach sprzedaży można powziąść wiadomość u adwokata Alfonsa Muszyńskiego w Warszawie przy ulicy Podwale pod Nrem 521 zamieszkałego. (Nr 273—1).

## Kantor Guwernantek

*Przy ulicy Długiéj Nro 545 w domu Bockana obok Apteki Wernera na 2giem piętrze od frontu.*

Są do umieszczenia Nauczycielki i Nauczyciele Polacy, Niemcy, Francuzi, z rozmaitem ukształceniem naukowem i talentami. Bony Niemki i Francuzki, metrowie muzyki. Korrepetytorowie i t. p. Osoby życzące umieścić uczniow w domu prywatnym, gdzieby oprócz wszelkich wygód mogliby pobierać lekcje od nauczycieli, zgłosić się zechcą. — *Foland.* (Nr 272—1).

## Wzbudzacze życia (Lebenswecker)

wynalazku Baunscheindta z olejkiem i opisem użycia, znajdują się w zakładzie optyczno-meshanicznym Jakóba Pika Optyka m. Warszawy przy ulicy Miodowéj w cenie rs. 3 kop. 50. (274—1).

W Ordynacji Zamoyskiéj, a mianowicie we wsi Łukowa jest do sprzedania **10 Buchajów** rassy Szwajcarskié, także znajduje się **Ogier** szpakowaty lat 3 mający, rosły ze stada JW. Hr. Andrzeja Zamoyskiego. — **S. M.** sędzia pok. okręgu Zamoyskiego. (Nr 275—1).



## AGENTURA ŻEGLUGI PAROWÉJ,

Przesłane ogłoszenie ŻEGLUGI PAROWÉJ Z BYDGOSZCZY umieszcza;

„Celem utrzymania komunikacji z passażerskiemi statkami Warszawskiéj Żeglugi Parowéj, — żelazny mój parowiec **Wisła**, prowadzony przez kapitana Karola Korte, odchodzić ztąd będzie do NIESZAWY i napowrót, trzy razy w tydzień, t. j. w Poniedziałek, Środę i Piątek, — przez co jazda passażerska z Warszawy do Bydgoszczy odbywać się będzie bez doznania zwłoki.

„Parowiec zaś mój **Toruń** odchodzić będzie ztąd do Torunia: w Niedzielę, Wtorek i Czwartek; wychodzić będzie z Torunia do Bydgoszczy w Poniedziałek, Środę i Piątek.

*Bydgoszcz d. 18 Czerwca 1857 roku.*

**JULJUSZ ROSENTHAL.**

NB. Można więc statkami parowemi, drugiego dnia, zanocowawszy w Toruniu, dojechać z Warszawy do Bydgoszczy, a ztąd koleją żelazną natychmiast daléj do Berlina, Gdańska i Królewca.

(Nr. 263.—3). **JAN ORACZEWSKI.**

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

*Abramowic* Stan. sztabs kapitan z Cesarstwa nr 2236, *Grabowski* Jul. ob. z Chodoń nr 414, *Górski* Jan ob. z Tułowic nr 1245, *Garbowiecki* Józef ob. z Sowiéj woli nr 1820, *Kiersznowski* Alex. ob. z Szepietowa nr 461, *Linowski* Antoni ob. z Pieścidła nr 585, *Niesłuchowski* Wład. ob. z gub. Grodzieńskiéj nr 476, *Odyniec* Ant. ob. z Wilna nr 476, *Roniker* Adam hr. z Korytnicy nr 1252, *Radziwiłł* Karol xiążę z Nieborowa nr 1253, *Wolski* Leon ob. z Klwatki nr 476, *Branicki* Kons. hr. z Paryża nr 1612, *de Fleury* Lud. hr. z Paryża nr 625.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

*Fudakowski* Ign. ob. do Lublina, *Jabłoński* Stan. ob. do Kamieńca Podolskiego, *Karski* Alex. ob. do Stromca, *Lemański* Ed. ob. do Zagórza, *Starzeński* Wiktor hr. z Pietkowa, *Kociuszyńska* Fran. ob. do Karlsbad.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 501, wyjechało 654.

— W dniu wczorajszym statkiem parowym *Pilica* przypłynęło osób 57, a statkiem *Włocławek* osób 100, dziś statkiem *Pilica* odpłynęło osób 34, a statkiem *Włocławek* osób 83.

## KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

*dnia 7 Lipca 1857 roku.*

| | | | żądano Rs. | żądano kop. | płacono Rs. | płacono kop |
|---|---|---|---|---|---|---|
| **Monety.** | | | | | | |
| Pół-imperjały rossyjskie . . . . . . | | | 5 | 17½ | 5 | 16½ |
| Dukaty hollenderskie nowe ważne . . | | | — | — | — | — |
| **Papiery.** | | | | | | |
| Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.) | | | 85 | 92 | 85 | 67 |
| Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸⁄₂₅%) | | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 100 złp. | | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs. | | | 14 | 54½ | 14 | 52½ |
| Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%) . . . . . . | | | — | — | — | — |
| Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł. | | | — | — | — | — |
| „ „ lit. B. na 200 zł. bez proc. | | | — | — | — | — |
| „ „ procentowe (5%) | | | — | — | — | — |
| Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł. | | | — | — | — | — |
| Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%) . . . . . | | | 105 | 57 | 105 | 7 |
| „ „ „ z roku 1855 | | | 106 | 57 | 106 | 7 |
| Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750 | | | 742 | 50 | — | — |
| **Wexle z dnia 6 b. m.** | | | | | | |
| Berlin . . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | 94 | 5 | 93 | 82½ |
| „ . . . . . . . | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Gdańsk . . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |
| „ . . . . . . . | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Hamburg . . . . . | 300 BMk. | 2 M. | 142 | 20 | — | — |
| Londyn . . . . . . | 1 Ft. St. | 3 M. | 6 | 30 | 6 | 28 |
| Moskwa . . . . . . | 100 Rs. | k. t. | 98 | 50 | — | — |
| Petersburg . . . . . | 100 Rs. | 1 M. | 98 | 66 | — | — |
| „ . . . . . . . | 100 Rs. | k. t. | — | — | — | — |
| Paryż . . . . . . . | 300 Fran. | 2 M. | 75 | — | 74 | 85 |
| „ . . . . . . . | 300 Fran. | 1 M. | — | — | — | — |
| Wiedeń . . . . . . | 150 Zł. R. | 2 M. | 92 | 25 | — | — |
| Wrocław . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 7⅞
od listów zastawnych kop. 2½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 18½.

TEATR WIELKI. Jutro: *Żydówka.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 26 Czerwca (8 Lipca) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*